

1. "Ruch Adwentowy"



Wprowadzenie

Można przyjąć bez ryzyka pomyłki, że gdyby William Miller w latach trzydziestych XIX wieku miał świadomość, jaką posiadał po 22. października 1844 roku, nigdy nie byłby stanął na czele ruchu, który jak gwałtownie przetoczył się przez Stany Zjednoczone w latach czterdziestych, tak dramatycznie zakończył się owego tragicznego dnia październikowego, gdy oczekiwany Jezus Chrystus nie powrócił na Ziemię.

Niektóre źródła podają, że animator i oficjalny przywódca <Ruchu Adwentowego>, chciał się wycofać z działalności i odwołać swoje rewelacje już po pierwszym rozczarowaniu, gdy Jezus Chrystus nie przyszedł – jak to ujmują niektórzy autorzy – „między marcem 1843 a marcem 1844 roku”. Jednak pod naciskiem swoich współpracowników, którzy powoli zaczęli zyskiwać coraz większy wpływ na bieg spraw, przystał na jeszcze jedną, zasugerowaną przez Samuela Snow'a, ostateczną datę – **22. października 1844 r.**

Kiedy oczekiwany czas przeminął, a zapowiadane wydarzenie nie nastąpiło, wstrząśnięty i załamany W. Miller oficjalnie uznał swoją pomyłkę, odwołał głoszone rewelacje i powrócił na łono macierzystego Kościoła Baptystów. Ostatek swego życia poświęcił na próby naprawiania tragicznych skutków swej poprzedniej działalności, w czym wspierali go życzliwie duchowni tegoż Kościoła, przejęci tragedią człowieka, który bez wątplenia miał dobre intencje, lecz faktycznie stał się jednym z fałszywych proroków.

William Miller zmarł w roku 1849, a zatem pięć lat po <wielkim

rozczarowaniu>. Można współczuć człowiekowi, który porwał swymi ideami niemal sto tysięcy ludzi – ludzi do tego stopnia oddanych ruchowi, że sprzedali swe posiadłości i wszystko przeznaczili na głoszenie wieści, że w określonym dniu Jezus Chrystus przyjdzie na Ziemię. Ludzi, którzy tego dnia odziani w białe szaty – jedyne co im pozostało z rzeczy materialnych – wyszli na góry czy wypłynęli na wyspy (odpychając od brzegu łodzie, jako już niepotrzebne – wszak stamtąd mieli być zabrani wprost do Nieba!), musiał potem patrzeć, jak rzesza ta, jak poszczególni ludzie, załamani, zrozpaczeni, w skrajnej depresji tracili wiarę lub nawet targali się na swoje życie! Z niemal stu tysięcy zwolenników ruchu można się było potem doliczyć zaledwie kilkadziesiąt osób!...

To nie jedyna tego rodzaju historia, i nie jedyna taka tragedia.

W historii chrześcijaństwa było wielu ludzi, którzy – choć odwoływali się do Pisma Świętego – źle zrozumieli jego naukę, i – przekonani, że zwiastują Boże poselstwo – głosili własne poglądy. To musiało doprowadzić do duchowych rozczarowań ich zwolenników – i osobistej tragedii samych głosicieli!.

Pismo Święte, które podkreśla, że Jezus Chrystus jest jedynym Fundamentem naszej wiary i naszego zbawienia, ostrzega zarazem, że same intencje nie wystarczą, a każde ludzkie dzieło w określonym czasie zostanie poddane próbie ognia:

- **„Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus.**

A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowlę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień.

Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi,

ten zapłatę odbierze. Jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień” (1 Kor 3,11-18).

Tragiczna historia Williama Millera uplastycznia myśl ap. Pawła. Ufając miłosierdziu Pańskiemu można żywić nadzieję, że człowiek ten, który na szlachetnym Fundamencie zbudował swój dom „z trawy i ze słomy”, a potem w dniu próby musiał patrzeć na jego pożar i ginące w tym pożarze ofiary – ze względu na późniejszą skruchę, szczere pragnienie naprawy i czynione w tym kierunku wysiłki, będzie zachowany. Niestety, „*jakby przez ogień*”...

Część pierwsza

„RUCH ADWENTOWY”

W latach trzydziestych XIX wieku, w Ameryce Płn. powstał ruch religijny, którego inicjatorem i początkowo przywódcą był William Miller. Główną nauką, wokół której skupili się zwolennicy ruchu, było zwiastowanie widzialnego, powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, które – zgodnie z obliczeniem Millera – miało nastąpić w okresie „od marca roku 1843. do marca roku 1844” **1)**

Ruch ten, którego zwolennikami stało się wielu członków kościołów protestanckich, głównie Baptystów i Metodystów (sam W. Miller był wcześniej pastorem Baptystów), odznaczał się wielkim dynamizmem. Jego rzecznicy – kaznodzieje i szeregowi członkowie – występowali zdecydowanie i z wielką pewnością siebie, dokumentując swe twierdzenie wykresami proroczymi, na

których precyzyjnie wyliczali czas świata i dzień powrotu Pana. Wykresom swym i obliczeniom ufali do tego stopnia, że za nieistotne uznali ostrzeżenie Jezusa z Ewangelii Marka 13,32; „*Lecz o dniu owym i o godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec*”!

Patrząc na „Ruch Adwentowy”²⁾ tamtego czasu, uznać go trzeba za swego rodzaju fenomen, możliwy do zaistnienia na tę skalę tylko w określonym czasie i środowisku, a także pod kierownictwem jednostek posiadających swoistą charyzmę,³⁾ zdolnych przekonać do swych racji i poderwać do aktywności swoich zwolenników.

Równocześnie należy zaznaczyć, że samo zjawisko – w takiej czy innej skali – znane jest niemal od zawsze; od zawsze obecne w ludzkich społecznościach. Według podobnej zasady funkcjonowały bowiem wspomniane Piśmie Świętym ruchy **Teodosa** czy **Judasza Galilejczyka** (DzAp 5,.33-37), którzy „*podawali się za kogoś niezwykłego*” i „*pociągali za sobą lud*”, lecz „*oni sami zostali zabici, a zwolennicy ich zostali rozproszeni*”. Na niej oparta była religijno-polityczna myśl **rabina Akiby**, który w pierwszej połowie II stulecia po Chrystusie, ogłosił za Mesjasza niejakiego **Bar Kochbę** i rozpętał Drugie Powstanie Żydowskie przeciw Rzymianom (130-135), utopione we krwi przez władców znad Tybru. Długo można by wymieniać podobne przypadki i przedstawiać ludzkie sylwetki. Czas, środowisko i sytuacja sprawiły między innymi, że do pierwszej wyprawy krzyżowej (1096-99), na czele której stanął Godfryd de Boullon, doszło pod wpływem żarliwych, fanatycznych wystąpień **Piotra z Amiens**, pustelnika, który zorganizował tzw. **krucjatę ludową**. Z licznych podobnych przypadków w czasach nam bliskich można wymienić tragicznie zakończoną historię <**Świątyni Ludu**>, sekty religijnej założonej przez **Jamesa Jonesa**, która w rzeczywistości dla swych wyznawców stała się <**Świątynią zagłady**>!⁴⁾

Oczywistym błędem byłoby twierdzenie, że opisana powyżej zasada ma zastosowanie wyłącznie negatywne. Wymienione

przykłady negatywne, nie mogą deprecjonować występujących i funkcjonujących zgodnie z tą zasadą zjawisk pozytywnych. Wszak i Bóg, gdy dla jakiejś sprawy – dla Jego szczególnego działania – nadchodzi właściwa godzina, tworzy sytuacje, powołuje i wyposaża darami swych łask, Swego Ducha (*charisma*) wybranych ludzi i posyła ich w Swoim imieniu z poleceniem wykonania określonego zadania.

Tak było w czasach przed potopem, gdy Noe „*kaznodzieja sprawiedliwości*” (2 Ptr 2,5) w mocy Ducha (por. 1 Ptr 3,18-20) wzywał ludzi do opamiętania. Tak było w Egipcie, kiedy Mojżesz i Aaron stawali w imieniu Jahwe przed faraonem. Tak było w wielu, wielu innych podobnych przypadkach, gdy prorocy i królowie, pędzeni Duchem Jahwe wzywali starszyznę i lud do opamiętania i pokuty, bądź do uwielbienia Boga i podjęcia działań przez Niego nakazanych. **Wszędzie tam, w odpowiednim czasie i określonych warunkach, powołani i wyposażeni przez Boga odpowiedni ludzie, występowali z poselstwem i zyskiwali posłuch wśród narodu.**

Tak samo jest w czasach nowotestamentowych, gdy Ewangelia zbawienia głoszona jest w mocy Ducha Świętego, przez naśladowców Jezusa Chrystusa. Ostatnie dwa tysiące lat dowiodły także, że Bóg działając systematycznie i nieustannie w ludzkiej historii, wykorzystuje czasy, zdarzenia i sytuacje, dla realizacji swoich szczególnych zamierzeń. Pod tym względem są czasy – okresy czasu – bardziej ważne i uprzywilejowane od innych, czasy, w których dokonuje się szczególnie postęp w zrozumieniu niektórych, przemilczanych wcześniej lub niedocenionych prawd, i w których żniwo dusz dla Królestwa było szczególnie obfite! Pisząc to, mam na myśli **Wielką Reformację** wieku XVI i **Małą Reformację** wieku XVII. Myślę o wielkim przebudzeniu religijnym końca osiemnastego i początku dziewiętnastego wieku... Myślę także o naszym obecnym, tak dramatycznym czasie...

Jak w to wszystko wpisuje się historia życia Williama Millera i ruchu, który zainicjował, i któremu przewodził?

Jego ruchu nie obciąża i nie dyskwalifikuje to, że funkcjonował w oparciu o określone zasady formalne. Obciąża go i dyskwalifikuje co innego; to mianowicie, że w założeniach swoich – szczególnie w głównym, gdy chodzi o czas przyjścia Jezusa Chrystusa – oparł się na negacji Słowa Bożego; że spekulacje prorocze przedłożył ponad jasne i proste oświadczenie Zbawiciela („*Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec*” – Mk 13,32)! Dyskwalifikuje go także to, że mimo ostrzeżeń ze strony wiernych Chrystusowej nauce chrześcijan, dalej ogłoszono dokładny dzień przyjścia Syna Bożego. Bo można czegoś nie zauważyć, coś przeoczyć, bądź nie docenić jakiegoś tekstu; ale w sytuacji gdy ktoś na to zwraca uwagę, nie wolno nadal lekceważyć Słowa Bożego!

Analizy historiozoficzne i religijne, podobnie jak psycho- i socjologiczne, którym poddaje się szczególne zjawiska, zwłaszcza te o skali masowej, zazwyczaj trafnie wskazują na przyczyny, wzajemne związki i uwarunkowanie spraw, oraz tłumaczą i tłumaczą takie a nie inne ich następstwa. Dodatkowym czynnikiem jest także czas, weryfikujący wszystko, dokonujący selekcji pozytywnej i negatywnej.

Prześledźmy więc, dostępne dla naszego poznania okoliczności w jakich żył, zgłębiał Biblię i tworzył podstawy swego ruchu William Miller. Spójrzmy też na jego otoczenie, na ludzi z nim współpracujących, którzy po wycofaniu się Millera, pozostali przy jego koncepcjach i w oparciu o nie zbudowali swój Kościół.

Ze względu na to, że w opracowaniu tym zajmę się krytyczną oceną ruchu Williama Millera i niektórych doktryn Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, dla zachowania maksimum obiektywizmu, poza nielicznymi przypadkami opierać się będę na materiałach własnych tego Kościoła. Czego więc adwentyzm naucza odnośnie epoki, ludzi zaangażowanych w ruch millerowski i jego animatora – Williama Millera?

William Miller (1782 – 1849) – sylwetka przywódcy.

Dwa spojrzenia są obecne w adwentyźmie na osobę i dzieło Williama Millera. Jedno, które każe widzieć przywódcę ruchu jako człowieka zupełnie wyjątkowego i świętego; człowieka, którego odwiedzają aniołowie, by go wprowadzić w Boże tajemnice, a potem wspierać go w prowadzonym dziele. Spojrzenie drugie jest bardziej wyważone i racjonalne. Postrzega Millera jako energicznego, przejętego swymi odkryciami działacza, który jest dzieckiem epoki, a ruch, którego był przywódcą, jako ekstremalne potraktowanie prawdy o powtórnym przyjściu Jezusa Chrystusa.

Osobą, która chce widzieć Millera, jako postać wyjątkową, jest **Ellen Gold White**, uznana w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego za proroka ostatniego czasu.⁵⁾ Jej zdaniem ruch millerowski od początku aż do końca znajdował się pod szczególną opieką Nieba, koncentrując na sobie najwyższe zainteresowanie Boga, Jezusa Chrystusa i Bożych aniołów:

*„[...] Bóg wysłał swego anioła, aby wpłynąć na serce pewnego niewierzącego w Biblię rolnika, żeby on zaczął badać proroctwa. Aniołowie Boży odwiedzili kilka razy tego wybrańca, by kierować jego rozumem i objaśniać mu proroctwa, które były zawsze niezrozumiałe dla ludu Bożego. Dany mu został początek łańcucha prawdy i został doprowadzony do tego, że zaczął szukać ogniwa za ogniwem, aż z wielkim podziwem począł spoglądać na Słowo Boże. Zobaczył on w tym Słowie doskonały łańcuch prawdy. Słowo to, **którego on nigdy nie uznawał za natchnione** (podkr. SK), ukazało mu się teraz w całej swej piękności i okazałości. Zauważył też, że jedno miejsce w Biblii objaśnia drugie, a co tutaj jest niezbyt jasne, zostaje wyjaśnione w drugim tekście. Z największą pokorą i wielką radością przyjął on to święte Słowo Boże” (Ellen G. White,*

„Doświadczenia i Widzenia” s. 196 lub „Wczesne Pisma” s. 229).

Na opinię Ellen G. White niewątpliwy wpływ wywarły dwie okoliczności. Najpierw, że była aktywnym uczestnikiem ruchu millerowskiego, a następnie, że po wielkim rozczarowaniu (22.X.1844 r.), gdy W. Miller wycofał się z działalności, ona wraz z nieliczną grupą osób, wśród których rychło zdobyła jedną z czołowych pozycji, podtrzymywała obliczenia przez niego dokonane:

*„[...] W latach 1840 i 1842 brała udział wraz z innymi członkami swojej rodziny, w zebraniach millerystów organizowanych w mieście Portland. Z zainteresowaniem przyjęła poglądy adwentowe głoszone przez Williama Millera i jego współpracowników, z ufnością oczekując powrotu Zbawiciela, najpierw w 1843 roku a następnie w roku 1844. **Ellen aktywnie uczestniczyła w pracach ruchu, głosząc poselstwo o drugim adwencie wśród rówieśników.** Z ogromnym samozaparciem podejmowała liczne prace, aby zdobyć środki materialne umożliwiające zanieśenie tego cennego poselstwa innym”;*

*„[...] Po załamaniu się ruchu w dniu 22. października 1844 r. wskutek niespełnienia się millerowskich przepowiedni, E.G. White (wówczas jeszcze E.G. Harmon), mimo rozczarowania **pozostała wierna Pismu Świętemu i idei drugiego adwentu, stając się wybranym przez Boga narzędziem dla jego ludu. Obdarzona charyzmatem proroczym na wzór biblijnych posłańców Pana, stała się jednym z wybitnych pionierów, a poniekąd duchowym przywódcą Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego.**”*

(Zachariasz Łyko, „Nauki Pisma Świętego” s. 441 i 429).

Autor powyższego cytatu, **Zachariasz Łyko**, proponuje drugie, bardziej wyważone spojrzenie na ruch millerowski. W książce pt. „Geneza współczesnego Adwentyzmu”, pisze:

„Przebudzenie adwentowe w Ameryce Północnej – popularnie zwane <Ruchem Williama Millera> lub po prostu milleryzmem – było

częścią składową ogólnoświatowego przebudzenia adwentowego, ruchu, który w pierwszej połowie XIX wieku przeszedł przez wszystkie niemalże ówczesne Kościoły chrześcijańskie obu półkul. Posiadało wszelkie znamiona charakterystyczne ruchu ogólnego. Stanowiło jednak szczytowy, a przez to najbardziej reprezentatywny przejaw dziewiętnastowiecznego ruchu przebudzenia na rzecz drugiego adwentu...”;

„[...] Należy tutaj podkreślić, że frapujące wnioski, do jakich doszedł William Miller, bynajmniej nie były odosobnione. W ogólnych zarysach zgadzały się z poglądami wielu dawnych i współczesnych mu teologów i komentatorów Biblii, zarówno w Ameryce jak i na kontynencie europejskim. (...) Od najdawniejszych dziejów chrześcijańskich zagadnienia te były przedmiotem uwagi licznych teologów i badaczy, a w okresie dziewiętnastowiecznego przebudzenia adwentowego roztrząsano je szeroko, zwłaszcza na kontynencie europejskim, niezależnie od Williama Millera. **William Miller nadał jedynie w Stanach Zjednoczonych tym zagadnieniom największego impetu i rozgłosu jako pryncypialnym zasadom teologicznym reprezentowanego przez siebie ruchu.**” (s. 191,192 i 180.181).

Sylwetkę W.Millera charakteryzuje krótko i treściwie:

[...] Z zamiłowaniem studiował dzieła modnych w owym czasie filozofów, Voltaira, Volmey'a, Hume'a i Paine'a i wyznawał deizm. Niemniej jednak religijność wyniesiona z domu rodzinnego wycisnęła na nim niezatarte znamię i towarzyszyła mu do końca życia. W latach 1809-1811 był miejscowym szeryfem, a w latach 1812-1814 służył w wojsku w stopniu kapitana. Po śmierci ojca w roku 1816 przeniósł się do Low Hampton, gdzie w zaciszu posiadłości rodzinnych oddawał się studiom biblijnym. Był członkiem Kościoła Baptystów. W roku 1831 kierownictwo miejscowego zboru baptystycznego zaprosiło go do wygłoszenia kazania, co stało się punktem zwrotnym w jego życiu. W roku 1834 farmę przekazał synowi, sam zaś poświęcił się bez reszty pracy kaznodziejskiej. W tym samym roku 1834, został powołany na stanowisko duchownego Kościoła

baptystycznego w Hampton i White Hall, w stanie Nowy Jork. Na tym stanowisku zdobył ogromną popularność jako wybitny znawca zagadnień profetyczno-eschatologicznych i utalentowany mówca. Zostało to nawet oficjalnie stwierdzone w zaświadczeniu, wydanym mu w roku 1835 przez władze Kościoła baptystycznego, podpisanym także przez 17 duchownych różnych wyznań ze stanu Nowy Jork i Vermont oraz Kanady...” („Geneza Współczesnego Adwentyzmu” s.176 i 177).

Wprawdzie korzystnym byłoby w tym miejscu sięgnąć do innych, nie adwentowych źródeł, by poznać kolejne, niezależne opinie o Williamie Millerze, jednak pozostajemy przy już przytoczonych – osoby blisko z nim współpracującej i budującej na jego duchowym dziedzictwie (E.G.White), oraz wybitnego publicysty, kaznodziei i naukowca adwentystycznego, współczesnego działacza Kościoła Adwentystów D.S. (prof. Z. Łyko).

Niezależnie od dostrzegalnych różnic w podejściu do przywódcy <ruchu millerowskiego” obydwie opinie o nim są pozytywne. Z. Łyko posiłkuje się nawet zaświadczeniem wydanym przez władze Kościoła baptystycznego podpisanym przez 17 duchownych innych wyznań, w którym napisano, że był „wybitnym znawcą zagadnień profetyczno-eschatologicznych i utalentowanym mówcą”. Nie ma powodu, aby wątpić w autentyczność tego zaświadczenia. Zauważyć jednak wypada, że zostało ono wydane w roku 1835, a więc w czasie, gdy Miller był kaznodzieją Kościoła Baptystycznego. Jaką opinię wydano by mu w latach czterdziestych, gdy – lekceważąc słowa Jezusa Chrystusa z Ewangelii wg Marka 13,32 – głosił dzień przyjscia Pana?

Wystąpienie Williama Millera

Ellen G.White, wierna przyjętej przez siebie konwencji, tak oto pisze o „wybrańcu Bożym”, Millerze:

„[...] Bóg powołał go, aby opuścił swój majątek, tak jak kiedyś powołał Elizeusza, by opuścił swe bydło i naśladował Eliasza.
Z drżeniem w sercu rozpoczął William Miller odkrywać przed

ludźmi tajemnice Królestwa Bożego, prowadząc swych słuchaczy przez wszystkie prorocтва, aż do czasu powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Po każdym wysiłku nabierał on więcej mocy i **tak jak Jan Chrzciciel**, głosił pierwsze przyjście Chrystusa i przygotowywał mu drogę, tak opowiadał **William Miller** i jego współwyznawcy o powtórnym przyjściu Syna Bożego. (...) **Aniołowie Boży towarzyszyli Williamowi Millerowi w jego misji**. Był to człowiek odważny; bez obawy głosił powierzone sobie poselstwo. Świat przesiąknięty złością i zimny świecki kościół wystarczyły, by Miller wszystkie swe siły wprowadził w ruch i z radością znosił trudy, niedostatek i cierpienia. **Pomimo, że świat i chrześcijanie z nazwy stawiali mu opór, i że zwalczał go szatan ze swymi aniołami, nie przestawał on głosić świętej Ewangelii**, wszędzie dokąd go zapraszano..." („Doświadczenia i Widzenia” s. 197.198 lub „Wczesne Pisma s.229-232).

Łatwo zauważyć, że Ellen White bardzo się stara, by czytelnik w oparciu o jej wynurzenia nabył mocnego przekonania, iż Miller od początku swych studiów, a potem w całej swej działalności był powołanym, poświęconym i wiernym specjalnemu dziełu, do którego powołał go Pan. W tym celu autorka „Doświadczeń i Widzeń”, nie waha się nawet angażować Nieba – **ona wie (!)**, że Bóg wielokrotnie posyłał do Millera aniołów, że aniołowie towarzyszyli mu w jego działalności, podobnie jak **wie**, że szatan i aniołowie jego czynili wszystko, by Millerowi przeszkodzić.

Ten barwny opis, w którym nie brak także słów potępienia pod adresem antagonistów W. Millera, jest jednak zbyt ogólny, byśmy mogli się zorientować w tamtej sytuacji i poznać dokładnie przyczynę sporu. Więcej nawet, opis ten dezorientuje czytelnika. Zdaje się bowiem z niego wynikać, że **W. Miller był odtrącony przez „przesiąknięty złością świat i zimny świecki Kościół”, z powodu zwiastowania prawdy o powtórnym przyjściu Jezusa Chrystusa.**

A przecież nie o to tam chodziło. **Kościół protestancki Ameryki nie miały nic przeciwko zwiastowaniu powrotu Pana –**

same bowiem naukę tę głosili – lecz sprzeciwiały się oznaczaniu dnia tego wydarzenia. A są to dwie, zgoła różne rzeczy. Z tego nie mogła sobie nie zdawać sprawy także Ellen G. White. Tym bardziej, że podejmując temat – mimo że usiłuje zaciemnić obraz poprzez niewybredny atak i insynuacje podnoszone wobec przywódców Kościołów – nie może w końcu ukryć, że **Miller był atakowany wyłącznie za określenie dnia przyjścia Jezusa:**

„[...] Ogłoszenie dokładnego czasu przyjścia Jezusa Chrystusa wywołało opozycję wśród ludzi wszystkich sfer, począwszy od kaznodziejów na kazalnicy aż po urągającego niebu grzesznika. <Nikt nie wie dnia ani godziny> – słyszało się zarówno od obłudnego kaznodziei jak zuchwałego szydery. Nie chciano słuchać wyraźnych i zgodnych objaśnień tego tekstu ze strony tych, którzy wskazywali na koniec okresów proroczych i na znaki przepowiedziane przez samego Chrystusa, znaki Jego powtórnego przyjścia. Wielu wyznających, że miłują Zbawiciela oświadczało, że nie sprzeciwiają się jego nauce o swoim przyjściu, lecz określeniu czasu. Wszechwiedzące oko Boże czytało w ich sercach... Nie chcieli słuchać o przyjściu Jezusa, który miał sędzić świat w sprawiedliwości. Byli niewiernymi sługami, ich uczynki nie wytrzymałyby sądu Bożego, dlatego bali się oglądać Pana, który znał ich serca. Nie byli gotowi przywitać Go, podobnie jak Żydzi za czasów pierwszego przyjścia Jezusa Chrystusa. Szatan i jego aniołowie radowali się i czynili Chrystusowi i aniołom szyderyczne wymówki, że domniemany lud Boży posiada mało miłości do swego Zbawiciela i nie pragnie jego zjawienia się. Niewierni stróżowie przeszkadzali w postępie dzieła Bożego. Gdy lud począł pytać o drogę zbawienia, kierownicy stawali między nim a prawdą, starając się uspokoić jego obawy fałszywymi wykładami Słowa Bożego. W tym dziele szatan i jego niedoświadczeni kaznodzieje połączyli się razem, wołając: <Pokój, pokój> chociaż Bóg nie okazał pokoju. Podobnie faryzeuszom, wielu wzbraniało się wejść do Królestwa Bożego powstrzymując i tych, którzy pragnęli tam wejść. Ci duszpasterze będą odpowiedzialni za krew

zwiedzionych dusz..." („Historia zbawienia” s.254).

Jeżeli wcześniej zaznaczyłem, że oceniając postępowanie i całe dzieło Williama Millera stwierdzić należy, iż człowiek ten, mimo że był inicjatorem i przywódcą zwodniczego ruchu, przecież działał w dobrej wierze (a gdy się przekonał o swej pomyłce, wówczas odwołał swe błędne nauki), to niestety, nie da się tego powiedzieć o autorce powyższych słów.

Ona wszak, po pierwsze, wygłasza sądy o sprawie już po <wielkim rozczarowaniu>, gdy czas sfalsyfikował główną tezę <ruchu millerowskiego>, co doskonale zrozumiał i z czego wyciągnął wnioski sam przywódca. Po drugie, Ellen White <wchodząc w rolę proroka>, usiłując dowieść, że ruch nie był zwiedzeniem, lecz dziełem inspirowanym i od początku do końca kierowanym przez Boga, posługuje się równie ważkimi, co naiwnymi i nieeleganckimi argumentami, odsądzając od czci i wiary wszystkich swoich doktrynalnych przeciwników, przypisując im najgorsze wady, skłonności i pobudki. Dla niej kaznodzieja, który w oparciu o słowa Jezusa Chrystusa z Ew. Marka 13,32 (*„A o dniu tym i godzinie nie wie nikt; ani aniołowie Boży w niebie, ani Syn, tylko Ojciec”*) nie dawał posłuchu nauczaniu W. Millera, jest od razu „obłudnym kaznodzieją”, a jeśli stanowisko takie zajął szeregowy wyznawca któregoś z Kościołów, był nazwany „urągającym niebu grzesznikiem”.

Pisze ona, że oponenti nie chcieli „słuchać wyraźnych i zgodnych objaśnień tego tekstu (Mr 13,32 – uw. SK), ze strony tych, którzy wskazywali na koniec okresów proroczych...”. Zatrzymajmy się w tym miejscu.

Jak wyjaśniano ten tekst? I czego dowiódł płynący czas?

Tekst wyjaśniano za pomocą specjalnie przygotowanych wykresów proroczych (tzw. „kart proroczych” – por. E.G. White „Doświadczenia i Widzenia” s. 59 lub „Wczesne Pisma s. 74), w oparciu o które demonstrowano skomplikowane wyliczenia czasu.

Co były one warte, wykazał czas, gdy – wbrew zapewnieniom – ani w roku 1843, ani w roku 1844 Jezus Chrystus nie przyszedł! Tak więc owe „wyraźne i zgodne objaśnienia” okazały się nieprawdą, a słuszność i prawda objawiły się po stronie tych, którzy od początku „ruch millerowski” uznali za zwodniczy, nie liczący się ze Słowem Bożym. To właśnie oni byli obrońcami czystego Słowa Bożego. Tymczasem E. White stwierdza coś dokładnie przeciwnego gdy pisze, że „byli niewiernymi sługami, ich uczynki nie wytrzymałyby sądu Bożego, dlatego bali się oglądać Pana, który znał ich serca... Niewierni stróże przeszkadzali w postępie dzieła Bożego... W tym dziele szatan i jego niedoświadczeni kaznodzieje połączyli się razem”. I na koniec zarzut najcięższy: **„... Ci duszpasterze będą odpowiedzialni za krew zwiedzionych dusz!”** („Doświadczenia... s.200.201 lub „Wczesne Pisma s. 234).

W tym miejscu trudno oprzeć się zaskakującej konstatacji: **w całym bogatym dorobku pisarskim Ellen Gold White,5) w dostępnych w języku polskim wydaniach, nie znalazłem ani jednego fragmentu fragmentu, w którym Ellen White pisałaby o odpowiedzialności przywódców <ruchu millerowskiego> za tragiczne przeżycia tych, którzy im zawierzyli, a więc zwolenników ruchu. Kto odpowie za ich rozpacz, załamanie i trudne dziś do wyobrażenia udręki duchowe, jakie stały się udziałem tych ludzi po 22 października 1844 roku? I kto odpowie za krew tych, którzy wskutek swych przeżyć utracili wiarę i stali się ateistami, a także za krew – dosłownie! – tych, którzy nie wytrzymali obciążenia i dramatycznie rozstali się z życiem, gdy ich wiara i nadzieja się załamały?! Ellen White hojnie szafuje wyrokami. osądzając i skazując innych. Mam nadzieję, że jeszcze za jej życia, ktoś zdążył ją przestrzec słowami Pana: **„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni...”!**)**

Tak, sąd Ellen White o ludziach, którzy nie zgadzali się z <ruchem millerowskim> jest nieubłagany. Ileż osobistego zaangażowania i pasji włożyła ona w następujące słowa:

„[...] Widziałam, że Aniołowie Boży notowali sobie wszystko i że szaty tych nieświęconych pasterzy, będą splamione krwią dusz. Kaznodziejowie, którzy sami odmawiali przyjęcia **tego świętego poselstwa**, stanęli i innym na przeszkodzie do przyjmowania tego poselstwa. **Krew tych dusz spoczywa na nich!** Kaznodziejowe i lud złączyli się razem, by przeciwstawić się temu niebieskiemu poselstwu...” („Doświadczenia i Widzenia” s. 201, „Wczesne Pisma” s. 234); a także w inne, opisujące sytuację po pierwszym rozczarowaniu (1843 r.), a przed ostatecznym rozczarowaniem:

„[...] Gdy z ust **szyderców** padły słowa: „Wyście przecież nie zostali wniebowzięci!” zapisał je sobie jeden z aniołów. Anioł rzekł: **Wyszydzą Boga**” (tamże, s. 213 lub „Wczesne Pisma s.247)

„[...] Widziałam, że Bóg był z nami, gdyśmy ogłaszali czas [...] roku 1843 [...] Z zaciekawieniem wielkim czuwali Aniołowie nad powodzeniem **tego poselstwa niebieskiego**, i gdy kościoły odwróciły się od niego i zarzuciły je, w smutnym nastroju naradzali się z Jezusem. **Chrystus odwrócił swe oblicze od kościołów** i polecił swym aniołom strzec pilnie te dusze, które poselstwa nie odrzuciły, gdyż jeszcze inne miało im zaświecić światło...” (tamże s. 201.202 lub „Wczesne Pisma s. 232).

Jest oczywiste, że Kościoły protestanckie Ameryki z przykrością śledziły ekspansję <ruchu millerowskiego>, zdając sobie sprawę ze spustoszeń, jakie ruch ten spowoduje w ludzkiej świadomości – ośmieszając w konsekwencji samą ideę powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa! (Żyjąc na przełomie XX/XXI wieku, i pamiętając, że na przestrzeni ostatnich dwóch wieków wiele grup wyznaniowych, m.in. spirytystycznych, ogłaszało czas przyjścia Jezusa Chrystusa i <końca świata> – jesteśmy tego w pełni świadomi!). Jest więc aż nazbyt oczywiste, że ludzie, którym drogie było Słowo Boże i nadzieja powrotu Zbawiciela, starali się przywieść do opamiętania

Millera i jego zwolenników... Owszem, pewnie czasami ich negacja była wyrażana w sposób mało elegancki, co znajduje odbicie w opiniach Ellen White:

„[...] Rzucanie obelg na Millera, lżenie go wyzwiskami, oczernianie w prasie, wywołało u innych oburzenie...”.

Zatrzymajmy się na chwilę.

Jeżeli faktycznie W. Miller był lżony, obrzucany wyzwiskami czy oczerniany, to jego antagoniści na pewno nie byli w porządku!

Ale czy naprawdę tak było?

Czy tak to tylko wygląda w ocenie Ellen White, która w typowy dla siebie sposób – insynuując – stara się pogłębić swych przeciwników? Bo z jakich oświadczeń tych ludzi wynika, że lżyli oni Millera?

Ellen White powołuje się na artykuły publikowane w różnych protestanckich czasopismach, które jakoby mają tego dowodzić. Zapoznajmy się wraz z nią z wypowiedzią z jednego z takich artykułów:

„[...] <Lekkomyślne i żartobliwe traktowanie problemu o tak wielkiej doniosłości i poważnych skutkach> (mowa o nadziei powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa – uw. SK) – oświadczały różni myśliciele – <to nie tylko prowadzenie gry z uczuciami jego obrońców, ale także ośmieszanie dnia sądu, wyszydzanie samego Boga i naigrywanie się z okropnych skutków stolicy sądowej>... (Bliss, „Memoirs of W. Miller, 813; cytata za E.G. White „Wielki Bój” s. 248).

To przykre, ale zarzut nieuczciwości postawiony Ellen G. White, jest w pełni uzasadniony!

Jej postępowanie jest niedopuszczalne i stanowi najwyższy

wyraz nieuczciwości wobec ludzi, którzy – wbrew jej insynuacjom – byli szczerymi obrońcami prawd zawartych w Słowie Bożym! **Bo przecież oni sprzeciwiali się ogłaszaniu dnia powrotu Pana Jezusa, a nie nauce o Jego powtórny przyjsciu!** Wskazywali, jak niszczące dla idei powtórny przyjscia jest określanie dnia Jego powrotu! I za to ona odsądza ich od czci i wiary!...

Walcząc takimi metodami, forsując na siłę swój pogląd, przywódcy <ruchu millerowskiego> i ich zwolennicy zbliżali się powoli do dnia, w którym spodziewali się zobaczyć Jezusa Chrystusa, przychodzącego po nich na obłokach niebieskich. Różne źródła podają różną liczbę zwolenników ruchu. Wydaje się, że najbliżsi prawdy są ci, którzy mówią o trzydziestu, czterdziestu tysiącach. Ellen White pisze: *„Tysięczne rzesze umiłowały głoszoną przez Williama Millera prawdę, a słudzy Boży, krzepieni duchem i mocą Eliaszową, głosili ją po całym świecie (? – SK), podobnie jak Jan, poprzednik Jezusa...”* („Doświadczenia i Widzenia”, s. 200 lub „Wczesne Pisma s.233).

Powoli mijał „rok 1843”, zbliżał się 18 kwietnia 1844 rok...

(c.d.n.)

Przypisy:

1. Na początku 1843 roku naciskano na Millera, aby ustalił pewną datę przyjscia. Oświadczył on publicznie, że oczekuje Pana gdzieś między 21 marca 1843 r. a 21 marca 1844 roku. Gdy minął czas, wysunął się wnet na pierwsze miejsce pogląd, że Chrystus przyjdzie dziesiątego dnia siódmego miesiąca. W kalendarzu żydowskim dzień ten przypadał na 22. października 1844 roku...” (Historia Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego”. Zeszyt I s.56, Kraków 1950). Potem wskazano na 18 kwietnia 1844 r.

2. Termin **Ruch Adwentowy** odnosi się (historycznie i potocznie) do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Zarazem jednak zauważyć należy, że sam termin ma o wiele szersze znaczenie i odnosi się – pod stosowanymi zamiennie określeniami „eschatologizm” lub „przebudzenie adwentowe” – do „*potężnego ruchu religijno-umysłowego o zabarwieniu eschatologiczno-adwentowym, który przeszedł w połowie XIX wieku przez wszystkie niemalże Kościoły Starego i Nowego Świata, a który wywarł na umysłowość ówczesnego człowieka olbrzymi wpływ*” (por. Z. Łyko, „Geneza współczesnego Adwentyzmu” W-wa 1979, s.124-127). W tym kontekście Ruch Millerowski i powstały z niego Kościół Adwentystów Dnia Siódmego są tylko jednym z przejawów – szczególnie ekstremalnym – „przebudzenia adwentowego”.

3. Za Słownikiem Wyrazów Obcych: „Charyzmat (gr, charisma D. charismatos = dar) rel. wg teologii: szczególny dar łaski Bożej; w religioznawstwie: typ żarliwości religijnej, wyróżniający danego osobnika od otoczenia” (PWN W-wa 1972, s.110) Z pojęciem tym spotykamy się wszakże nie tylko w religii, lecz także m.in. w polityce czy działalności społecznej (społecznikowskiej)

4. Por. Jacek Syski „Świątynia zagłady” wyd. Litera W-wa 1990, gdzie opisano okoliczności tragicznej śmierci około dziewięciuset obywateli amerykańskich w dżunglach Gujany Francuskiej. Stało się to z mocy uchwały Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego ogłoszonej w dniu 4.12.1885r. (Z. Łyko „Nauki Pisma Świętego” s. 434).

5. Mam na myśli wszystko, co zostało opublikowane pod jej nazwiskiem, niezależnie czy były to dzieła własne, czy uprawiany przez nią na wielką skalę plagiat (por. Walter Rea „Niewinne kłamstwo”, wydawnictwo „Duch Czasów” B-B, 1992 r.)